SENSACJE NAUKOWE XX wieku

BOGNA STEFAŃSKA mieszka w Warszawie, chodzi do normalnej szkoły i niczym się nie różni od swoich rówieśnic. A jednak w ciągu ostatnich miesięcy była w centrum zainteresowania nie tylko dziennikarzy, ale i pracowników naukowych. Jaki był tego powód? Przeczytajcie poniższy artykuł, a wszystko się wyjaśni.

Widzenie PALCAMI

CZY TO CZARY? Bogna Stefańska siedzi w fotelu z zawiązanymi oczami. Pociera palcami szybę, pod którą na białym tle ułożone są drukowane duże litery.

— N... U... D.. A... — odczytuje kolejno każdą z nich.

Radzi sobie również z literami pisanymi:

— Proszę, niech pani napisze coś na tej kartce.

Po chwili Bogna rozszyfrowuje błyskawicznie Rumcajsa, dla prędkości opuszczając po drodze dwie litery.

— To jest wada napisów znaczących: czasem dwie, trzy litery wystarczą, by zorientować się o co chodzi. Bezsensowne zestawienia liter zmuszają do uczciwego czytania — mówi ojciec dziewczynki.

Następny eksperyment to poszukiwanie czarnej kreski na białym tle z odległości 20 centymetrów. Dwadzieścia parę centymetrów to granica, z której można jeszcze odbierać bodźce. Nasza bohaterka wodzi palcami po szybie ustawionej na stosach tomów encyklopedii. Po chwili odnajduje czarną linię.

— Jaką ma długość? — pyta ojciec.

— O, taką — pokazuje Bogna myląc się przy tym o kilka zaledwie milimetrów.

— W tym miejscu szkło wydaje się jakby wypukłe — wyjaśnia.

Najciekawsze jeszcze przed nami. Na brystolu pod szybą tatuś dziewczynki rozkłada kolorowe skrawki papieru.

— Tu jest czarny, to żółty, dalej... trzeba się zastanowić — mówi Bogna przesuwając wielokrotnie palcem nad następnym skrawkiem. Już wiem, to zieleń majowa!*) Teraz znalazłam czerwony, a to pomarańczowy.

— Jak je rozpoznajesz?

C.d. na str. 7

UWAGA, DOSTAWCY MAKULATURY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA!

Losowanie centralne kuponów — pokwitowań odbędzie się w dniach od 29 czerwca do 1 lipca br.

Wyniki losowania dotyczące głównych wygranych podamy w pierwszej połowie lipca.

JUŻ DZISIAJ drukujemy PIERWSZY ODCINEK albumu Z DZIKIEGO ZACHODU, który możecie wycinać i kompletować. Zbieracze kuponów, zamieszczanych obok albumu w każdy piątek, wezmą we wrześniu udział w losowaniu zdjęć z westernów!

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 52 (2386) | PIĄTEK 28 czerwca 1974 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

minikarty na start!

Przed czterema laty „Świat Młodych" po raz pierwszy obserwował w Czechosłowacji zawody minikarów. Ta pasjonująca dziedzina nieznanego wówczas jeszcze u nas sportu urzekła i naszych czytelników. Już w rok później odbyły się pierwsze ogólnopolskie zawody minikarów.

W tym roku, we wrześniu, po raz trzeci nasi czytelnicy — konstruktorzy i kierowcy — staną na starcie zawodów ogólnokrajowych w Zielonej Górze Obok nich minikarowcy z Czechosłowacji — po raz pierwszy — zawodnicy z NRD. Nasz specjalny wysłannik oglądał zawody minikarów w CSRS. Relację z imprezy w Mariańskich Łaźniach **czytajcie na stronie 5.**

Pierwsza wakacyjna zdobycz

W naszej miejscowości Wiśniewo znajduje się duże wzniesienie. Pewnego dnia postanowiliśmy zbadać najbliższą okolicę, w pierwszym rzędzie wzniesienie. Znaleźliśmy przykryty warstwą piasku kamień, na którym widnieją skamieniałe odciski muszelek. Schowaliśmy nasz pierwszy skarb, wkrótce wybieramy się na dłuższą wyprawę, by dokładnie zbadać teren. (rj)

Wojciech Wiśniewski
ŻUBRY
Wiśniewo

Ich pięciu i Amik

Rozpoczęliśmy już Lato Kolorowych Skarbów. Pierwszym „skarbem" jest mały szczeniak, którego otrzymaliśmy od mojego wujka — Kazika. Opiekujemy się nim wszyscy, ale prawnym właścicielem jestem ja. Pies nazywa się Amik i jeszcze nie wie, że w przyszłym roku będzie już wartownikiem naszej bazy.

Bazę założyliśmy w ogródku. Jest nas pięciu i zamierzamy działać przez cały lipiec. Oczekujemy na rozkazy sztabu.

Grzegorz Laskowski
ORŁY
Rzeszów

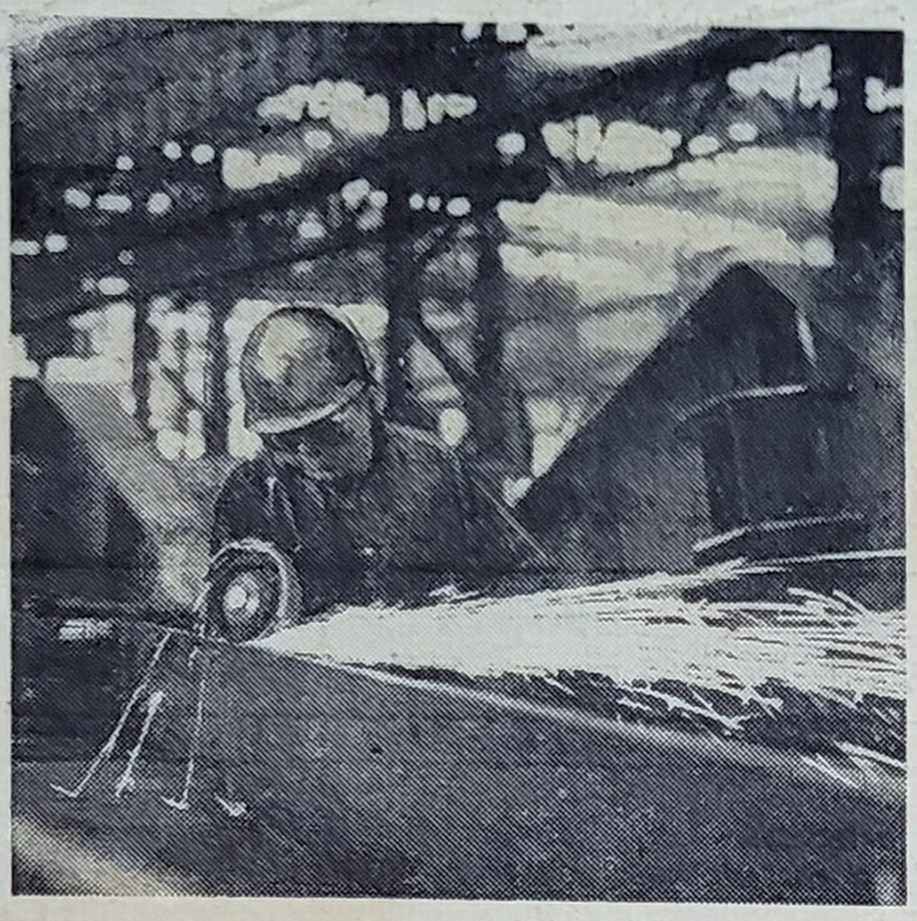

Ostatnie czasy są okresem wielkiego rozwoju tworzyw sztucznych stosowanych w budownictwie domów i maszyn. Wprawdzie „metalem XX wieku" nazwano aluminium, ale NAJWAŻNIEJSZYM MATERIAŁEM KONSTRUKCYJNYM ŚWIATA JEST NADAL STAL. Jest ona „chlebem przemysłu". Czeka na nią budownictwo mieszkaniowe, przemysł okrętowy, maszynowy, rolnictwo, transport kolejowy, motoryzacja. Niepodobna się bez niej obyć w żadnej dziedzinie gospodarki narodowej. W POLSCE — mimo wieloletnich tradycji hutniczych — CIERPIMY OBECNIE NA GŁÓD STALI.

BĘDZIE POLSKA STALOWA!

CZYM DYSPONUJEMY?

W całym kraju mamy ogółem 26 hut żelaza i stali, w tym 20 w Górniczym Okręgu Przemysłowym. Największe inwestycje, takie jak Huta im. Lenina pod Krakowem. huta „Warszawa", huta im. Bieruta w Częstochowie czy huta „Zawiercie" — są coraz bardziej rozbudowywane i modernizowane. Większość pozostałych hut to ponad 100-letnie „staruszki", które nie zawsze można i warto modernizować. W ogólnej produkcji stali zajmujemy 11 miejsce na świecie, produkując około 400 kg stali rocznie w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Wynosi to 2,2 procent światowej produkcji stali, **nie wystarcza jednak na pokrycie rozwijającego się budownictwa i przemysłu.** Dlatego też szybko unowocześniamy dotychczasowe huty oraz **budujemy największą w Polsce i jedną z największych w Europie hutę „Katowice".**

MARTENY I KONWERTORY

UNOWOCZEŚNIANIE przemysłu hutniczego to PRZEDE WSZYSTKIM odchodzenie od tradycyjnej produkcji stali w piecach martenowskich i stosowanie tzw. KONWERTORÓW TLENOWYCH, które pozwalają produkować stal bezpośrednio z rudy dużo szybciej, w większej ilości i taniej. Piec martenowski, o pojemności około 480 m³, dawał rocznie 80 tys. ton stali. Nowoczesny konwertor natomiast, niemal dziesięciokrotnie większy (ok. 4.000 m³), wytapia rocznie 4 miliony ton stali.

DRUGIM NIEODZOWNYM CZYNNIKIEM MODERNIZACJI HUTNICTWA jest budowa coraz większych hut o wysokim stopniu automatyzacji, o rozbudowanym systemie pomiarów i zmniejszonej obsłudze. Taka ma być właśnie huta „Katowice".

HUTA GIGANT

MIĘDZY Gołonogiem a Jasieniem, na kilkuset hektarach ziemi, do niedawna nieużytecznej, od 15 kwietnia 1972 r. całą dobę pracują różne typy koparek, spychacze, palownice, najrozmaitsze samochody transportowe, betoniarki. Około 11 tysięcy ludzi zajmuje się niwelacją olbrzymiego terenu z dokładnością poziomu do 5 cm. Zakłada się fundamenty pod nowoczesne piece, a jednocześnie rozbudowuje się nowoczesne zaplecze mieszkaniowe, socjalne i kulturalne — zalążek nowego i nowoczesnego miasta. **Jeszcze nigdy i nigdzie nie zgromadzono w Polsce tak wielkiej mocy budowlanej.** Jest to warunek konieczny do tego, by Polska stała się „stalowa". W niespełna 5 lat — w końcu roku 1976 — ruszy nie pierwszy obiekt, ale niemal cały kompleks huty-giganta, wielkie piece, stalownie i walcownie o zdolności produkcyjnej 4,5 miliona ton stali rocznie. W osiem lat po rozpoczęciu budowy huta „Katowice" będzie produkowała rocznie około 9 mln ton stali, a więc dwa razy więcej niż obecnie Huta im. Lenina.

BRZMI TO PARADOKSALNIE, ale huta „Katowice" w wielkiej mierze przyczyni się do oczyszczenia zatrutej atmosfery Śląska i Zagłębia. Dzięki niej nastąpi stopniowa likwidacja małych hut, które zostaną zamienione na wykańczalnie. **Setki kominów zastąpi się zaledwie kilkoma, które dymić będą mniej, bo zostaną wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia odpylające.**

Tylko do końca roku wybuduje się tu hotele i mieszkania o wysokim standardzie dla 10 tys. osób.

OCZYSZCZALNIA ŚLĄSKA

Planuje się już dzisiaj budowę obiektów rekreacyjno-sportowych, boisk, zieleńców, klubów. W Gołonogu, Strzemieszycach i Ząbkowicach staną 3 wielkie hale sportowe, w Rudnej — klub robotniczy, w Ząbkowicach — klub prasy i książki. W tej chwili w Gołonogu działa już Dom Kultury Budowlanych.

Hutnictwo polskie dzięki tej wielkiej i koniecznej inwestycji nawiązuje do czasów, kiedy w tej dziedzinie byliśmy mistrzami na miarę europejską, a jednocześnie staje się gałęzią przemysłu coraz mniej niszczącego naturalne środowisko człowieka.

NAJOSZCZĘDNIEJSZA OBRÓBKA STALI

NAJOSZCZĘDNIEJSZĄ na świecie obróbkę stali wynalazł i opracował doc. dr TADEUSZ RUT, kierownik Zakładu Prasowania i Kucia w Instytucie Obróbki Plastycznej w Poznaniu, czołowej placówki naukowo-badawczej w tej dziedzinie w kraju i na świecie.

Jego metoda uzyskała nie tylko w znanej na świecie szwajcarskiej firmie Sulzer, produkującej silniki okrętowe, MIANO JEDYNEJ I NIEPOWTARZALNEJ. Patent metody „TR" (Tadeusz Rut) jest w katalogu najważniejszych patentów świata.

Metoda ta polega na bezwiórowej obróbce plastycznej przy użyciu specjalnych matryc.

W tradycyjnej obróbce skrawaniem do przetworzenia jednego miliona ton stali, np. na wały korbowe do silników okrętowych, trzeba 15 tysięcy obrabiarek. W wyniku tego powstaje około 250 tys. ton wiórów, które znowu należy przetopić w hutach. Metoda „TR" pozwala zaoszczędzić wiele narzędzi, czasu, robocizny i stali.

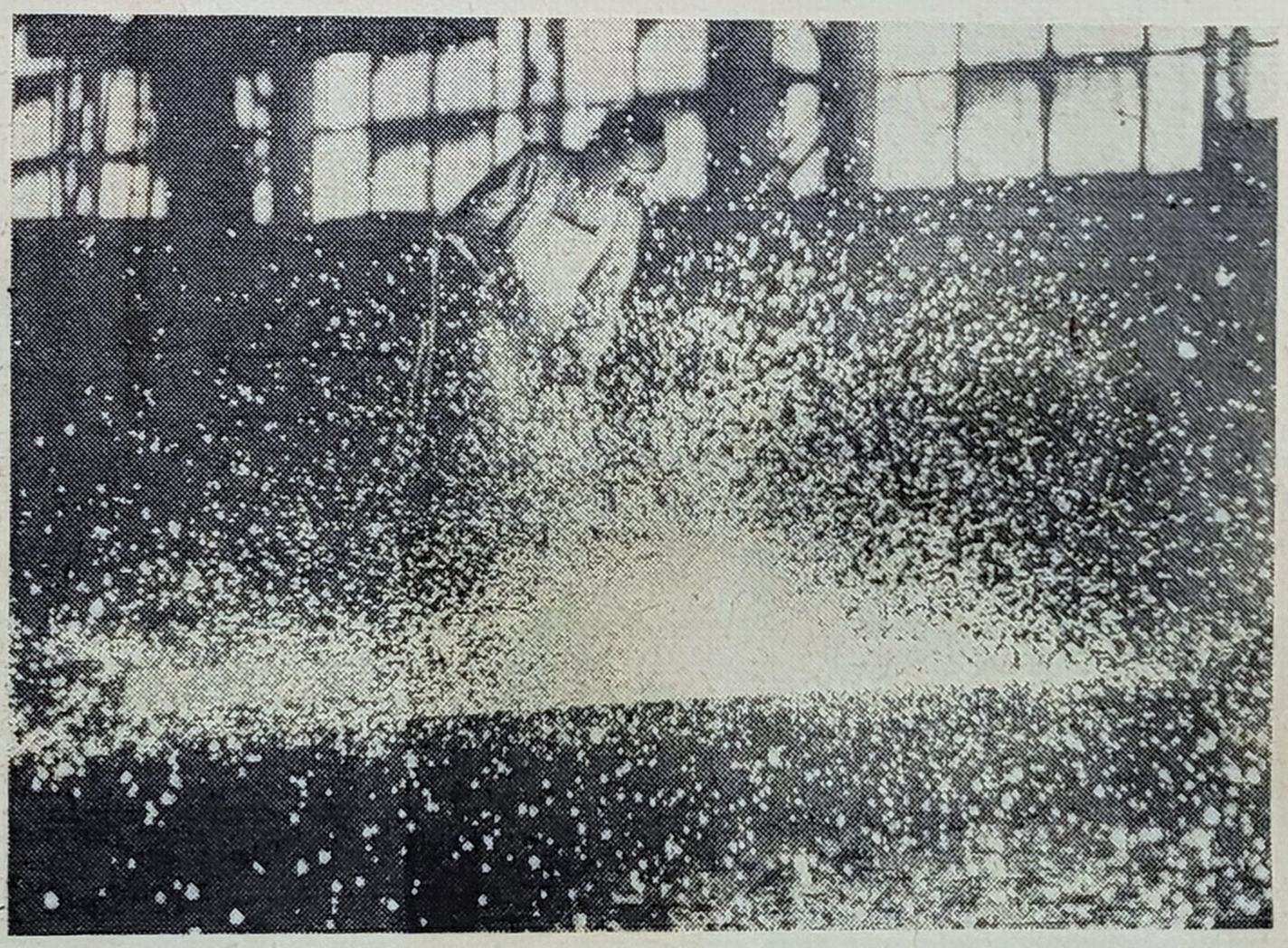

Opracował:
WACŁAW BISKO
Foto: CAF

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

DUKE ELLINGTON NIE ŻYJE...

24 maja zmarł w szpitalu w Nowym Yorku Duke Ellington, znakomity kompozytor, aranżer i pianista. Jeszcze nie tak dawno, 28 kwietnia 1974 roku, wiecznie młody „król jazzu" dzielił urodzinowy tort, jednym dmuchnięciem gasił 75 świeczek...

Gdyby z książek o tematyce jazzowej wykreślić fragmenty poświęcone życiu i twórczości Ellingtona, to ilość kartek zmniejszyłaby się znacznie. Bo Ellington to osobny rozdział w historii muzyki jazzowej. Prowadzona przez niego orkiestra istniała 45 lat! Rekord nie do pobicia. To on poszerzył jej skład o instrumenty „nie jazzowe": akordeon, saksofon barytonowy... Jemu zawdzięcza instrumentalną karierę głos ludzki i... płyta pogłosowa, którą wykorzystał po raz pierwszy już w 1938 roku. Trzy lata temu wystąpił przed warszawską publicznością. Zapowiadał ponowny przyjazd do Polski...

Muzyka: F. Leszczyńska

wielka przygoda

Słowa: N. Kuczyńska-Lazarewicz

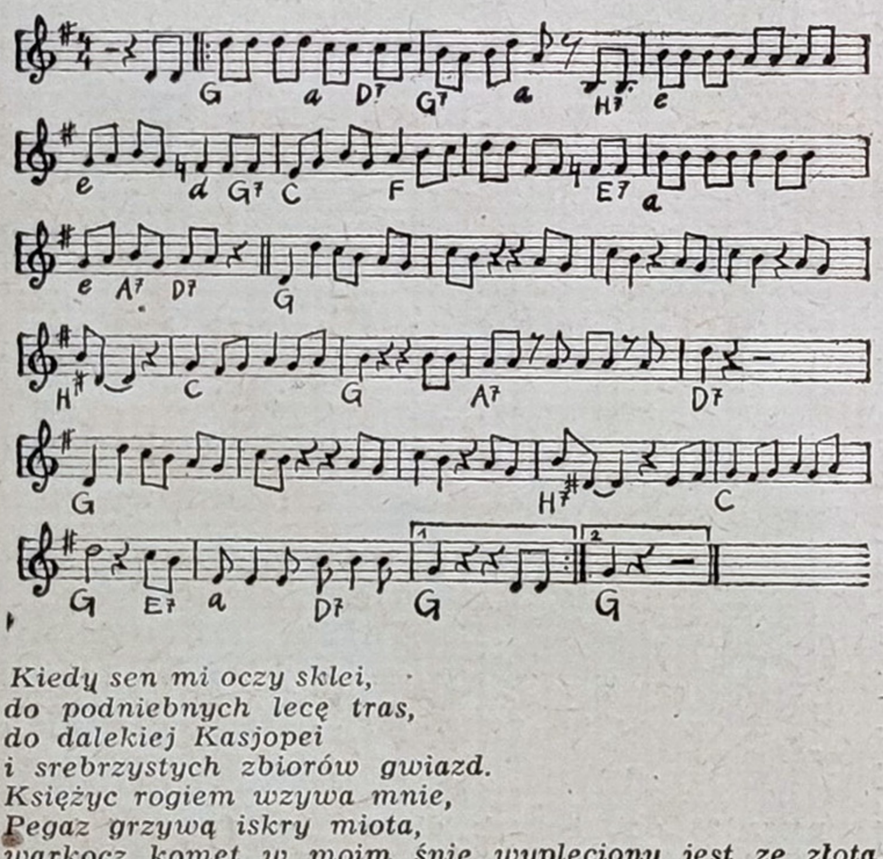

Kiedy sen mi oczy sklei,
do podniebnych lecę tras,
do dalekiej Kasjopei
i srebrzystych zbiorów gwiazd.
Księżyc rogiem wzywa mnie,
Pegaz grzywą iskry miota,
warkocz komet w moim śnie wypleciony jest ze złota.
Wezmę z sobą przyjaciela
na gwiaździsty archipelag,
bo odważny i dzielny to druh. (bis)
Wielkich przygód nikt nie zliczy
w tej podróży tajemniczej.
I w marzeniach jest raźniej we dwóch. (bis)
Krąży ziemia pośród planet,
lecz nie widać osi stąd —
jak tu znaleźć oceany
i bez mapy nazwać ląd?
Gdzie bieguny — któż to wie?
Równik także gdzieś się schował —
i ta ziemia w moim śnie
jest jak piłka kolorowa!
Wezmę z sobą przyjaciela ...
Ale obaj astronauci —
choć w obłoku tonie świat,
dojrzą Wisłę, siwy Bałtyk
i wyniosłe czuby Tatr.
I bez mapy i bez nazw
ukochane znajdą strony,
bo z najdalszych widać gwiazd
kraj ojczysty, kraj rodzony!
Wezmę z sobą przyjaciela ...

„SKALDOWIE" NAJLEPIEJ CZUJĄ SIĘ W GÓRACH... Foto: Leopold Dzikowski

Z Andrzejem Zielińskim...

...O MUZYCE (nie tylko beatowej)

— Jak Pan zareagował na propozycję występu w Filharmonii Narodowej? Mam na myśli wykonanie „Concerto grosso na grupę beatową i orkiestrę symfoniczną" Jana Oleszkowicza...

— Od dłuższego czasu uprawiamy muzykę bardziej skomplikowaną. Nasze poszukiwania bliskie są eksperymentom Jana Oleszkowicza. Muzyka elektroniczna stwarza bowiem możliwość uzyskania bogatej kolorystyki brzmieniowej.

— Był to drugi koncert z cyklu dwunastu koncertów pt. „Pokolenie muzyków XXX-lecia PRL". Udział w tym koncercie to zaszczyt i wyróżnienie...

— Tak to zrozumieliśmy. Przypomnę jednak, że przez kilka lat ja i mój brat Jacek graliśmy muzykę klasyczną w orkiestrze symfonicznej i w zespołach kameralnych Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie.

— Czy dostrzega Pan konflikt między muzyką beatową i poważną?

— Muzyka beatowa wchłonęła w siebie wszystkie rodzaje muzyki. Odnajdujemy w niej barok, a nawet wcześniejsze okresy. Eksperymenty awangardowych grup beatowych są nie mniej ciekawe od tych, które można usłyszeć na „Warszawskiej Jesieni".

— Był okres, kiedy Pana utwory zajmowały czołowe pozycje na listach przebojów. Obecnie trafiają na nie coraz rzadziej...

— Komponuję teraz utwory, które nie mają nic wspólnego z przebojami, co nie znaczy, że w ogóle zrezygnowałem z pisania piosenek „chwytliwych". Po ostatnim tournée po ZSRR określono moją muzykę jako „sympho-beat". Typowym przykładem tego stylu jest „Moje stworzenie świata", utwór nie znany jeszcze polskiemu słuchaczowi, który nagramy we wrześniu tego roku.

— Czy komponując utwór myśli Pan o jego odbiorcy?

— Oczywiście. Profesjonalizm polega na tym, że wiadomo, co się pisze i dla kogo. Na przykład w pewnym okresie zależało nam na zdobyciu popularności. Pisałem więc dużo przebojów. Było to posunięcie czysto taktyczne.

— Słuchając Waszych nagrań, nietrudno odgadnąć, że to grają „Skaldowie"...

— Słowiański klimat, charakterystyczna melodyka i ekspresja wokalna, aranżacja — oto co nas wyróżnia...

— Udany debiut na KRAJOWYM FESTIWALU MUZYKI NASTOLATKÓW (I nagroda) otworzył Wam drogę do późniejszych sukcesów. Ale młodzieżowa publiczność przyjmowała początkowo Pana utwory z rezerwą...

— To prawda, ale wymagania w stosunku do muzyków grających beat stale rosły, a my nie staliśmy w miejscu...

— Wspominał Pan o tournée po ZSRR. Jak publiczność radziecka przyjmuje Wasze utwory?

— Rosjanie kochają muzykę, a polska muzyka poważna, rozrywkowa i beatowa, jest tam bardzo szanowana i ceniona. Nasz kontakt z publicznością radziecką datuje się od 1968 roku. Wschodni sąsiedzi znają nas, śpiewają nasze piosenki i... zapraszają do udziału w następnych koncertach.

LECH NOWICKI

BBC UMUZYKALNIA MŁODZIEŻ

Telewizja BBC nadała 3 kwietnia pierwszy program dla dzieci i młodzieży pt.: „Roy Castles Beat Time". W audycji, która będzie emitowana raz w tygodniu, występują trzej muzycy grający na tym samym instrumencie, ale każdy z nich reprezentuje inny styl, np. jazz, muzykę klasyczną, muzykę ludową. Do udziału w programie zapraszane są także szkolne zespoły muzyczne. Ich członkowie zadają wybitnym instrumentalistom pytania, a na zakończenie audycji wspólnie z nimi wykonują jakiś utwór. Znakomita zabawa jest bardzo kształcąca; młodzież dowiaduje się, że istnieje kilka sposobów gry na tym samym instrumencie.

Nowe osiedla bywają różne. Jedne są nieprzytulne, ogołocone z zieleni czasami brudne. Inne — wesołe, z placami zabaw, kwiatami i kolorowymi blokami. O tych drugich mówi się, że „widać tu rękę gospodarza". Rzadko się jednak zdarza, by takim gospodarzem osiedla byli jego najmłodsi mieszkańcy. Dlatego też osiedla Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zwiedzałam z zachwytem.

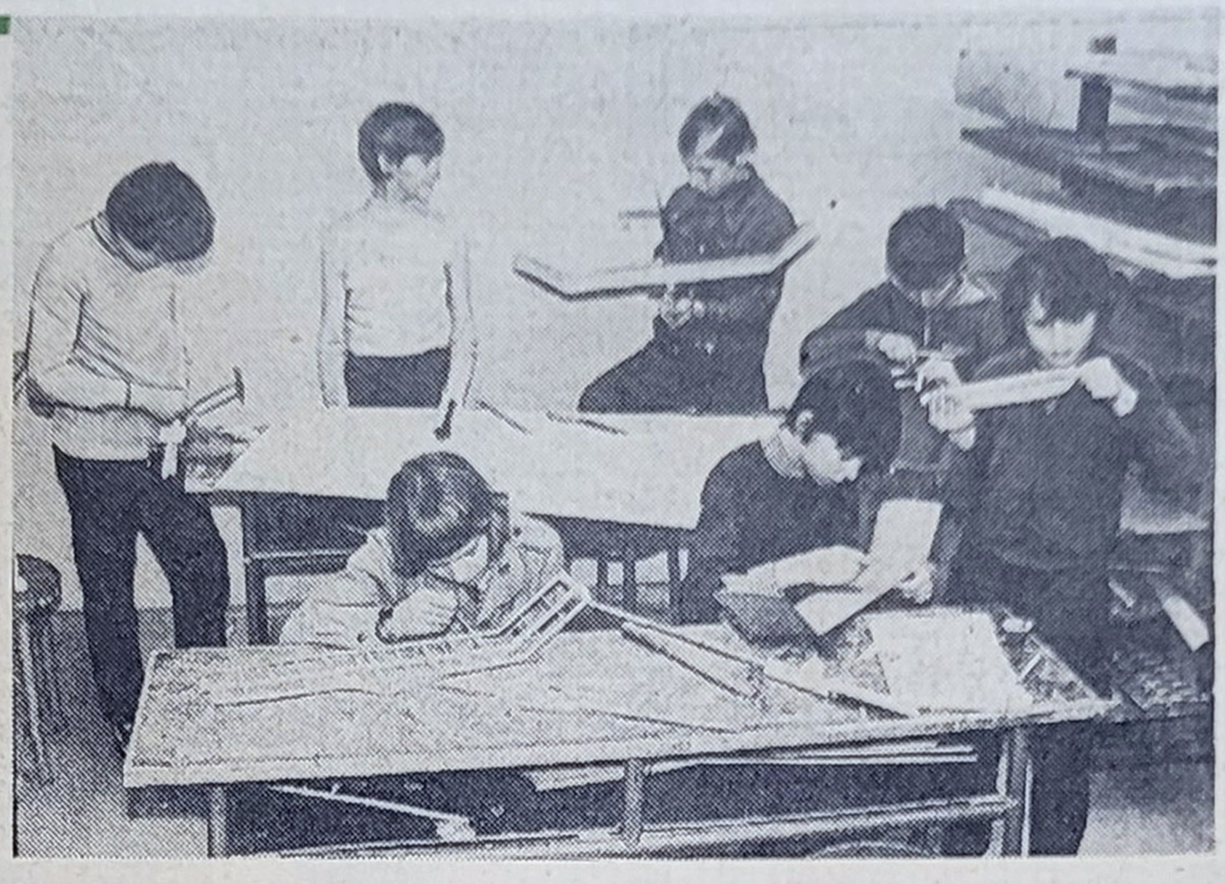

nic o nas BEZ NAS

Takie jest hasło młodzieży z LSM-u. Zresztą to nie tylko hasło, ale prawdziwy program działania.

W skład każdej komisji problemowej działającej w spółdzielni wchodzi przedstawiciel młodzieży. Oczywiście z tego faktu wynikają nie tylko zaszczyty, lecz i obowiązki. Np. **komisja porządku publicznego** zimą dyżuruje na lodowiskach i torach saneczkowych. Teraz jej patrole sprawdzają codziennie wszystkie zielone tereny osiedla. Czy nie zadeptano trawników? Nie połamano drzewek i kwiatów?

Komisja pojednawcza załatwia skargi mieszkańców na zbyt głośno grające magnetofony i adaptery, krzyki pod oknami, wybite szyby itd. Praca takich młodzieżowych przedstawicieli jest bardzo odpowiedzialna. Muszą oceniać sprawiedliwie postępowanie kolegów, a równocześnie dbać o ich interesy. Trzeba przyznać, że spotykają się z dużą pomocą i zrozumieniem władz spółdzielni.

Efekty całorocznej pracy i plany na rok następny omawiane są raz do roku na sejmiku dziecięco - młodzieżowym. Spotykają się tam reprezentanci wszystkich klubów zainteresowań, pracowni, organizacji młodzieżowych działających na osiedlu i wspólnie radzą, co należy zrobić, by w osiedlu dobrze się bawiło i pracowało.

Nasi ulubieńcy razem z nami

Organizatorami osiedlowych Dni Oświaty, Książki i Prasy są harcerze. Przygotowania do tej imprezy zaczęły się już dawno. Ogłoszono wiele konkursów, np. na najciekawszą recenzję, na najładniejszą obwolutę książkową itd. Laureatów tych konkursów poznają wszystkie dzieci w czasie trwania kiermaszu.

Kiermasz otwiera korowód książkowych postaci. Jest Staś, Nel, a nawet pies Saba, choć trochę mniejszy niż w filmie. Jest załoga „Rudego" z Szarikiem. Są również ulubieńcy najmłodszych: Pimpuś Sadełko, Koziołek Matołek i Tytus. Na kiermaszu — książki nie tylko się kupuje, lecz również sprzedaje. „Wyrosłaś ze swojej książki, zajmuje ci niepotrzebnie miejsce na półce? — sprzedaj ją młodszemu koledze, sam kupisz inną" — głoszą plakaty.

Czy praca się opłaca?

Nie myślcie, że w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej dzieje się tak dobrze dlatego, że jest ona bogatsza od innych. Tu wszystkie braki nadrabia się pomysłowością i gospodarnością.

Nie ma pieniędzy na sprzęt sportowy? A gdyby tak władze spółdzielni, zamiast wysyłać pocztą pisma do swych lokatorów, powierzyły tę pracę harcerzom? Rachunek prosty — 8 tysięcy listów trzeba wysłać cztery razy w roku. Znaczek kosztuje złotówkę! Przez cały rok daje to 32 tys. zł. oszczędności. Prawda, że się opłaca? Poczta harcerska działa więc w osiedlu już drugi rok.

Często młodzież sama musi podejmować poważne decyzje. Jeśli własnoręcznie pomalujemy wszystkie ławki i urządzenia na placach zabaw, to za pieniądze, które zapłaconoby robotnikom, może być zakupiony nowy sprzęt do naszego jacht-clubu. Roboty z tym jest huk. Malujemy?!

Każda zasmarowana brudem klatka schodowa to mniej pieniędzy na kamery filmowe i sprzęt fotograficzny. Jak więc widać, bałagan i wandalizm nie popłaca!

Hej wakacje!

— **Tu SP8ZBJ/1** — płynął sygnał w eter stawiając w stan pogotowia wielu radiofalowców.

— Co to za znak rozpoznawczy? W tym rejonie nigdy nie było radiostacji — zastanawiali się odbierając ten sygnał.

Był on uchwytny tylko przez 28 dni, bo tak długo właśnie trwał obóz młodych mieszkańców Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. A SP8ZBJ/1 — to znak radiostacji polowej zainstalowanej na obozie w Darłówku przez Klub Łączności „KRIN".

Do dziś uczestnicy tego obozu wspominają niezwykły alarm, który zbudził ich w środku nocy. Wiadomość, że na brzegu Bałtyku wylądował desant obcego wywiadu, postawiła obóz „na równe nogi". WOP zwrócił się o pomoc w schwytaniu przestępców. Na penetrację terenu ruszyły harcerskie patrole. W ruch poszły krótkofalówki. Po 3-godzinnej akcji udało się schwytać „obcych agentów". Okazało się, że to żołnierze WOP-u w porozumieniu z komendą obozu zorganizowali ten sprawdzian umiejętności obronnych. Na tych, którzy wyróżnili się w akcji, czekały plakietki „Przyjaciela WOP-u".

Jeśli komuś nie odpowiada taka forma wypoczynku, może wybrać co innego. Obóz fotograficzny, obóz wodniacki, plastyczny...

Teatrzyk kukiełkowy „Krzyś" od wielu już lat spędza wakacje „z lalką w plecaku". Na obóz wędrowny lalkarze biorą ze sobą cały sprzęt potrzebny do przedstawienia. Scenę ustawiają, gdzie się da — pod gruszą, na klepisku stodoły, w namiocie. Na trasie swoich wędrówek budzą uśmiech dzieci z wiejskich dziecińców, z kolonii i obozów harcerskich.

Święto Osiedla

Co roku, w ostatni dzień lata, w Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbywa się Swięto Osiedla. Jest wtedy okazja do pokazania mieszkańcom pracy wszystkich osiedlowych klubów, zespołów i drużyn.

Na dwa dni młodzież przejmuje władzę w swoje ręce. Impreza goni imprezę — festyny, olimpiady sportowe, ogniska harcerskie... Najważniejszy moment święta to wręczenie odznak „Młodzieżowego Gospodarza Osiedla". Prawo do jej noszenia mają tylko najlepsi.

Gdy spaceruje się po pięknych osiedlach LSM-u, z uznaniem myśli się o mądrych gospodarzach tej spółdzielni — i tych już dorosłych, i tych zupełnie małych, którzy rosnąc uczą się odpowiedzialności za siebie i innych. Którzy już teraz nie oglądają się na innych, bo wiedzą, że tylko od nich samych zależy to, jak będą żyli.

HANNA CUDOWSKA
Foto: W. Stępień

A czy wy tak potraficie? — zdają się mówić członkowie zespołu plastycznego.

Siedziba klubu łączności „KRIN" mieści się na dachu jednego z bloków.

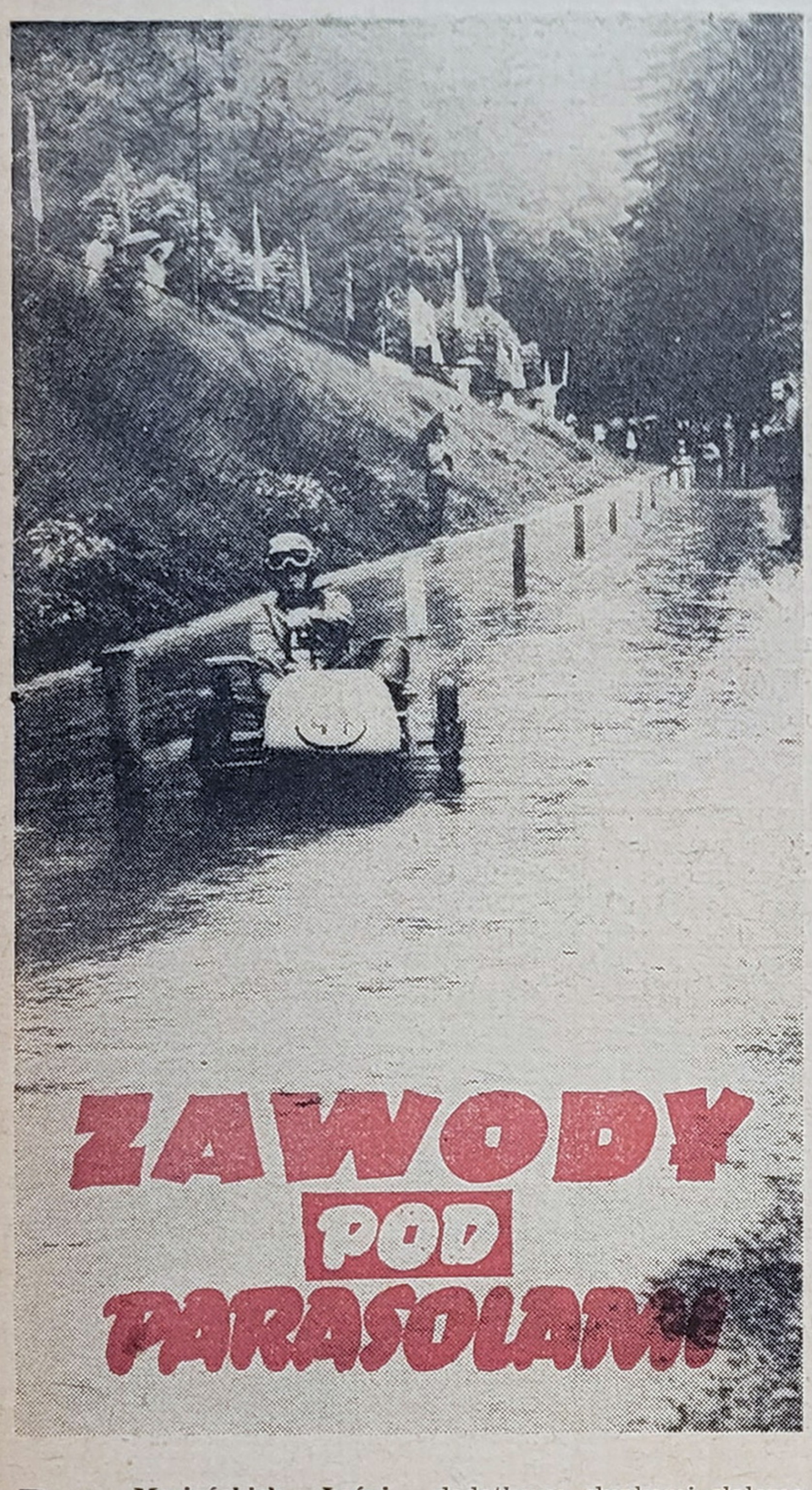

ZAWODY POD PARASOLAMI

Do Mariańskich Łaźni, gdzie odbywały się **Czeskie Mistrzostwa Minikarów** przyjechaliśmy z lekkim opóźnieniem — już było po pierwszych emocjach zjazdów treningowych. Emocje te wiążą się przede wszystkim ze ślicznie położoną trasą wijącą się w kształcie litery S na długości 520 metrów po stoku zalesionego kopca, utrudnioną dodatkowo słupkami slalomowymi.

— To nie jest utrudnienie, lecz konieczność — informuje mnie Miroslav Kolar, sportowy komisarz zawodów. — **Te slalomy na dwu odcinkach trasy są po to, aby minikar nie nabrał zbyt wielkiej szybkości, czemu sprzyja znaczny spadek trasy (różnica poziomu między startem a metą — 45 m!). Nawet co bardziej doświadczeni minikarowcy mogliby się „nie wyrobić" na zakrętach...**

Jezdnia błyszczy od siąpiącego, zupełnie jesiennego deszczu. Jest mokro, mglisto, zimno. Rozpoczęły się właśnie zjazdy kwalifikacyjne do finałów. Na starcie długi rząd minikarów. Starter, inż. Kohout, w jednej ręce trzyma parasol, w drugiej chorągiewkę startową. Co chwila z kabiny dyspozycyjnej padają hasła: — Pozor! na starcie zawodnik numer... Furkot chorągiewki (czasami przez pomyłkę parasola) i START!

Setki widzów oblegających pobocze trasy prowadzi wzrokiem slalomujący między słupkami minikar, który po kilku sekundach niknie za kolejnym zakrętem. Nim z mety dotrze drogą radiową meldunek z uzyskanym przez zawodnika wynikiem, już następny rusza ze startu — do walki o jeszcze lepszy czas.

Dotychczas zjazdy odbywały się parami. To znaczy dwóch zawodników startowało jednocześnie. Zacięta walka toczyła się na całej trasie, do samej mety. Były w związku z tym wywrotki, były zderzenia, szczególnie na zakrętach. I dlatego w tym roku Czesi po raz pierwszy wprowadzili zjazdy pojedyńcze. Zawodnik stara się zatem pokonać samego siebie. Być lepszym od poprzednika, którego czas odnotowany został na tablicy wyników.

Już toczą się boje finałowe. Uzyskiwane czasy wahają się między 1,05 a 1,15 min. Przed tablicą wyników nieustannie zmieniająca się gromadka dziewcząt i chłopców w sportowych kombinezonach i kaskach. Śledzą swoje osiągnięcia czasowe, patrzą na wyniki kolegów, porównują, snują prognozy...

Niemałą sensację wzbudza najmłodszy spośród 54 uczestników mistrzostw, 9-letni Milos Trakal z Liberca. W swojej kategorii zdobywa I miejsce! Milos opowiada mi, że dopiero od roku jeździ na minikarze. Pojazd zbudował przy pomocy taty. Zwycięsko przeszedł eliminacje powiatowe i wojewódzkie. Dziś, po zwycięstwie, pierwsze gratulacje otrzymał oczywiście od rodziców — w postaci pocałunków. Tak mały Milos zaczął swoją wielką przygodę na małych kółkach. Trwać ona będzie ładnych parę lat, bo w Czechosłowacji jeździ się na minikarach do 18 roku życia.

Pasjonująca indywidualna walka o uzyskanie jak najlepszego w mistrzostwach czasu nie przeszkodziła w wykazywaniu się sportowym koleżeństwem, udzielaniem sobie pomocy. Oto kiedy w przedostatniej jeździe finałowej okazało się, że w minikarze Petera Cecha uległy uszkodzeniu tylne koła, Jiri Morkowsky, który skończył już zjazdy, nie zawahał się rozmontować swojego pojazdu, aby użyczyć kół koledze. Pomoc okazała się skuteczna, Peter zakwalifikował się do zjazdów w Pucharze Przyjaźni i uzyskał zaszczytne drugie miejsce w swojej ekipie.

W Pucharze Przyjaźni startowały ekipy trzech najlepszych województw oraz ekipa pionierów NRD z miasta Gera. Zdecydowane zwycięstwo odnieśli minikarowcy Zachodnich Czech (68 pkt.), przed ekipą Północnych Czech (34 pkt.) i Pragą (19 pkt.). Minikarowcy z Gera zajęli miejsce czwarte.

Zdobywcy czołowych miejsc otrzymali cenne nagrody, wszyscy zaś dyplomy uczestnictwa i podarki.

Mariańskie Łaźnie, jak na ironię, słońcem żegnały rozjeżdżających się zawodników. Mirka Kohoutowa z Plzna w ostatniej chwili podbiegła do mnie z prośbą o przekazanie pozdrowień naszym minikarowcom z Sopotu, Skarżyska, Ostrowca, Warszawy. To znajomości z zeszłorocznych zawodów w Warszawie, które Mirka do dziś serdecznie wspomina. Może i w tym roku, we wrześniu, spotka swych polskich przyjaciół w Zielonej Górze? Bo udział w zawodach minikarów to nie tylko mistrzowskie zjazdy, ale także zawieranie trwałych przyjaźni między tymi, których ogarnęła wspólna pasja do czterech małych kółek.

Tekst i zdjęcia:
JERZY KASPRZAK

WAKACJE Z TELEWIZJĄ

POCZĄWSZY od dnia dzisiejszego raz na tydzień będziemy informować czytelników „Świata Młodych" o najciekawszych wakacyjnych programach Telewizji Dziewcząt i Chłopców. Równocześnie zawiadamiamy Odkrywców biorących udział w wyprawach LATA KOLOROWYCH SKARBÓW-74, że w każdy poniedziałek o godz. 17.15 TDC przygotowuje o Was specjalny program! Zapraszamy więc wszystkich do jego obejrzenia.

TELEFERIE TDC

1 LIPCA GODZ. 17.15

Wiadomości Centralnej Bazy Niewidzialnych.

GODZINA ZERO i BŁĘKITNA OAZA — pierwsza z wakacyjnych wyprawa śmiałych LATA KOLOROWYCH SKARBÓW-74.

Gra tygodnia — GO-BAN czyli jak spędzać deszczowe dni i inne wolne chwile.

Pierwszy odcinek serii filmowej: „Samochodzik i Templariusze" pt. „O przygodę".

4 LIPCA GODZ. 17.15

„Skrzydlate lato" z Wrocławia — program dla tych, których interesuje lotnictwo i modelarstwo.

„Tygodnik dobrych wiadomości" — informator o tym co ciekawego zdarzyło się na obozach i koloniach.

Propozycja gry sportowej: „SIATKONOGA".

Drugi odcinek serii filmowej „Samochodzik i Templariusze" pt. „Fałszywy brodacz".

ŻYCZYMY DOBREGO ODBIORU!

nie lubiłem dziewczyn

(2)

Gdy otworzyłem drzwi, stanąłem jak wryty. Na klatce stała mama, a za nią stało „przedszkole"! Łatwo można się domyślić, że „oaza ciszy" przerodziła się w pustynię wrzasku i gwaru. Sąsiad mieszkający obok mnie — jeśli mnie można było nazwać właścicielem mieszkania (rej w nim wiodły siostrzyczki) — zdziwiony zaczął stukać w ścianę. Nie pozostało nam z tatą nic innego, jak zostawić całe towarzystwo i przeprowadzić się do starego mieszkania!

Wyglądało ono jak po bitwie. Istna ruina! Zabraliśmy się do sprzątania. Okazało się jednak, że nasz trud poszedł na marne. Widocznie pięciodziatkom znudziło się w „oazie ciszy", bo wróciły znowu do domu!

Do „oazy" wracać nie było sensu, bo i tak nasz „rzep" przyczepiłby się do nas jak do psiego ogona! Po jakimś czasie wymyśliłem jednak na niego sposób! Na dużym kartonie wypisałem wielkimi literami plakat i powiesiłem go na drzwiach:

„Nikt, oprócz lokatorów starszych (czyli dorosłych) tego domu i mnie, nie ma prawa wejść do tego pokoju pod karą 22 walnięć pasem".

Na dole narysowałem (miałem zdolności plastyczne) kościotrupa wyszczerzającego zęby.

Mama przeczytała pięciodziatkom treść ostrzeżenia. Wywarło to na nich ogromne wrażenie. Od tej pory miałem spokój! „Ha — pomyślałem sobie — główka pracuje!"

Ale, niestety, tak jak z „oazą ciszy", tak i z „kościotrupem" wkrótce był koniec. Nie, nie przez jakiś mój błąd, ale przez fakt, którego nie dało się przewidzieć!

III.

Pewnego dnia ktoś zadzwonił do nas. Dzwonek jak dzwonek. Ale tym razem miał to być początek próby moich nerwów! Drzwi otworzyła mama. Usłyszałem jakiś głos dochodzący z klatki.

— Tak, wejdź proszę — powiedziała mama.

Myślałem, że to mój kolega i podbiegłem do drzwi.

— Koleżanka do ciebie — oznajmiła mama.

Spojrzałem zdziwiony. Rzeczywiście! To nie był chłopak. To była Siemiańczuk z mojej klasy. Zaraz też wtryndoliła się do mojego pokoju.

— Czego chcesz? — spytałem chłodno.

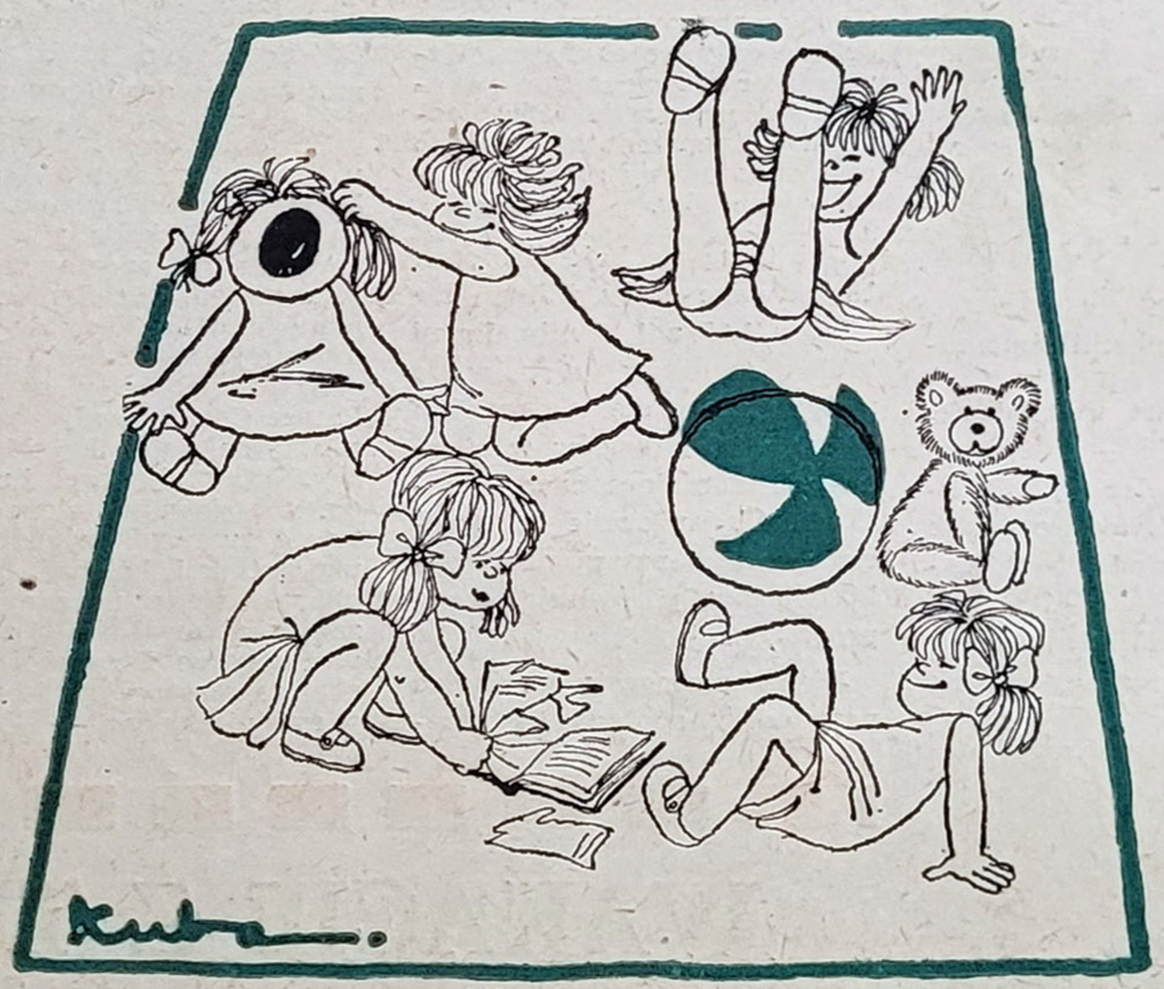

— Nie bądź taki zły — roześmiała się Siemiańczuk — słyszałam od Pindelskiego, że masz książkę „Ironiko"... to znaczy „Orinoko" i chciałam ją od ciebie pożyczyć.

Zdziwiło mnie, że chce pożyczyć „Orinoko", bo to iście chłopięca lektura, ale dałem jej bez słowa.

— Fajnie tu u ciebie — podziwiała Siemiańczuk.

— Z polaka mamy wypracowanie — wycedziłem.

— Ach prawda, już muszę pędzić, nie gniewasz się chyba?

Milczałem. Gniewałbym się, gdyby została, ale pohamowałem nerwy.

Po wyjściu Siemiańczuk usłyszałem za drzwiami jakieś szelesty, jakby ktoś darł papier. Mimowolnie odwróciłem się zza biurka. Do pokoju weszło pięć moich „ukochanych siostrzyczek".

— A wy tu po co? — podszedłem do nich. — A to? — otworzyłem drzwi i chciałem pokazać im „kościotrupa". Chciałem, bo napisu już nie było! Okazało się, że pięciodziatki zbuntowały się. Im wchodzić nie wolno, a „tej tam, co przyszła" (tak się wyraziły), to wolno? Oczywiście nie mogłem się już sprzeciwiać. Spojrzałem na szczątki mego „kościotrupa" i nic nie mówiłem.

Po kilku dniach Siemiańczuk przyszła znowu.

— Przyniosłam ci książkę — powiedziała.

Chciałem ją wyrzucić, ale nie zrobiłem tego.

— Mam tego dość! Nie jestem bibliotekarzem! — warknąłem — Coś się mnie uczepiła?

Otworzyłem drzwi.

— Żegnam — rzuciłem krótko.

Siemiańczuk powoli ruszyła z miejsca. Byłem zadowolony z siebie. Wyrzuciłem ją i sprawiło mi to przyjemność! Wróciłem do pokoju. I tu czekała mnie niespodzianka! Na środku pokoju klęczały moje siostry z podartą książką od matmy. Najgorsze było to, że pojutrze mieliśmy mieć klasówkę z matmy! Od chłopców pożyczać nie było co, dlatego choćby, że oni sami musieli wkuwać i nie daliby. Mógłbym pójść do dziewczyny, wiedziałem jaki ma adres jedna z nich, ale była to... Siemiańczuk. Nie miałem jednak innego wyjścia! Wybrałem najciekawszą książkę i poszedłem do niej. Trudno mi było to wykrztusić, ale wreszcie przeprosiłem ją, dałem książkę i poprosiłem o podręcznik od matmy. Zgodziła się. Zaproponowała mi jednak pójście do kina! Musiałem się zgodzić.

Najpierw poszliśmy do mojego domu, gdzie zostawiłem książkę, a potem na „Złoto Mackenny", bo na ten film właśnie postanowiliśmy pójść. Po drodze spotkaliśmy pięciodziatki. Widząc nas zaczęły drwić:

— Panna z kawalerem, panna z kawalerem!

Nie zwróciłem na to uwagi.

Film był dla mnie atrakcją. Podskakując wracałem do domu. Nie znałem jednak pięciodziatek: z książki od matmy została okładka!

Do wieczora następnego dnia byłem jak struty. Na całe szczęście wieczorem przyjechał na kilka dni mój kuzyn — rówieśnik, co najważniejsze. Szczęśliwy traf! Miał kilka książek, bo oczywiście też musiał się uczyć, a wśród nich książkę od matmy. Wyłudziłem ją od niego po długiej rozmowie, co prawda za podwójną cenę, ale jednak! Miałem przynajmniej spokojne sumienie. Mogłem Siemiańczuk oddać jej książkę. Niestety, dostałem lufę z klasówki...

Mieszkaliśmy blisko morza. Nie chcąc już widzieć pięciodziatek, nad nim szukałem spokoju. Chciałem się wreszcie opanować... Po plaży spacerowała jakaś staruszka z wnuczkami, które zaczęły się do mnie „przymilać". Odtrąciłem je ze wstrętem! Babcia spojrzała na mnie zdziwiona. Wtedy opowiedziałem jej koleje mego losu.

— Czyż nie mam racji? — spytałem na zakończenie.

Babcia milczała.

„KOZIOŁ"

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 29-21-42. Sekretariat administracji — 21-15-61. RSW „Prasa—Książka—Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Telefony: 28-00-73, 21-21-29. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, telefon 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 25, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa—Książka—Ruch", 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa—Książka—Ruch", 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2649 W-40

SENSACJE NAUKOWE XX WIEKU

Widzenie PALCAMI

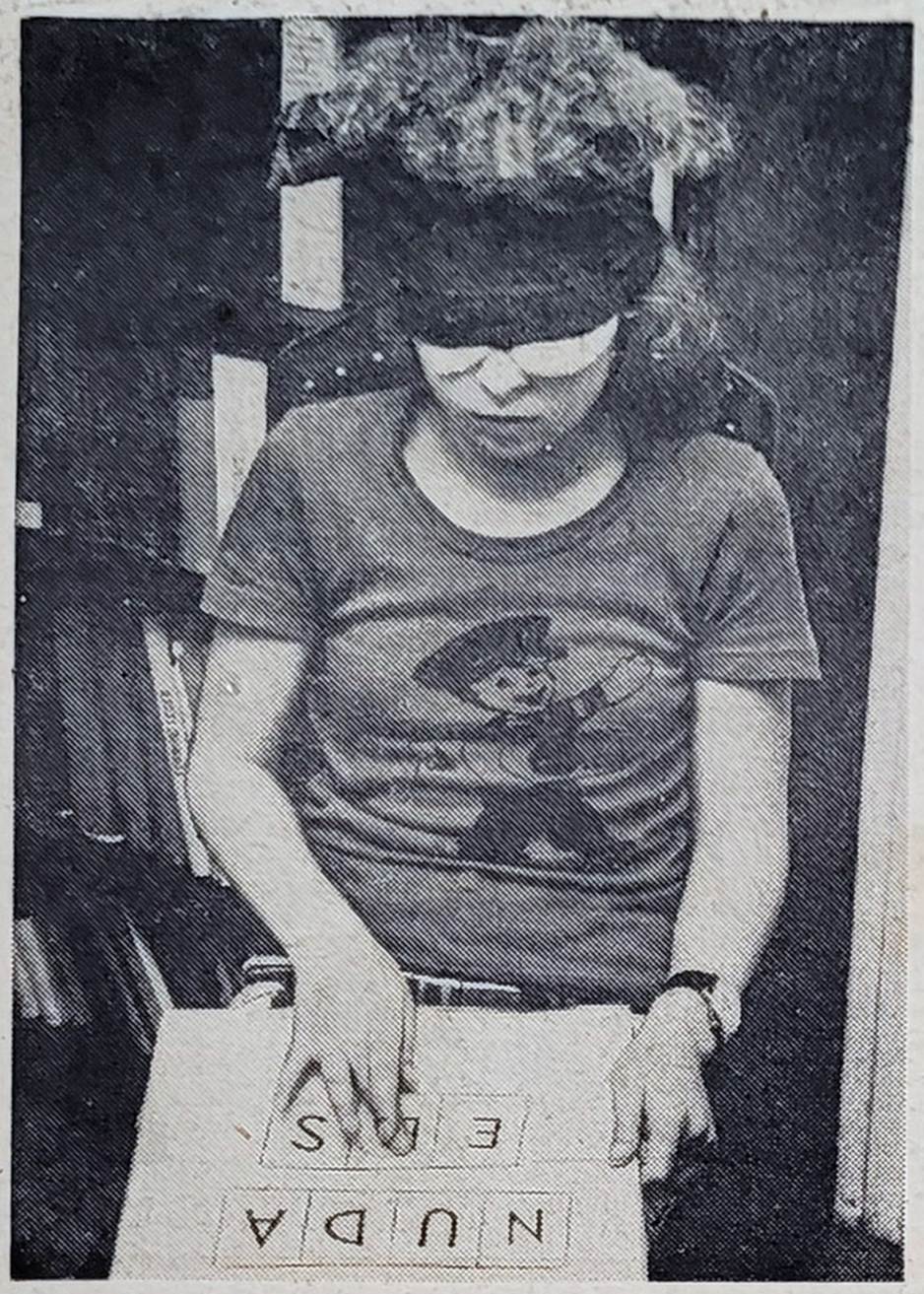

Bogna Stefańska rozpoznaje duże B. *Foto: M. Szymański*

C.d. ze str. 1

— Czerwony jest bardzo ciepły, niebieski chłodniejszy i gładki, zielony jeszcze zimniejszy, zaś żółty szorstki i nieco cieplejszy.

Czy Bogna ma wrodzony rzadki talent odróżniania barw i kształtów bez udziału oczu?

— **Bogna wcale nie jest wyjątkiem** — mówi pan Stefański. — **Tego typu właściwości są jednak niezmiernie rzadkie u osób dorosłych. Dotychczas wykryto je m. in. u Rozy Kuleszowej z ZSRR. Radzieccy uczeni dowiedli, że ponad 70 procent dzieci w wieku od 7-12 lat ma zaczątki takich uzdolnień zwanych dermooptycznymi. Postanowiłem sprawdzić to na własnej córce. Najpierw dostała do ręki dwie karty — niebieską i czerwoną. Wydawały się jednakowe. Potem, przez dłuższy czas pocierając je palcami, wyczuła różnicę. Czerwona była wyraźnie cieplejsza. Okazało się zresztą wkrótce, że jest to prawdziwa różnica temperatur. Przeprowadziliśmy więc doświadczenie z trzema szklankami: dwie były puste, jedna z nich wyłożona wewnątrz papierem czarnym, druga białym, a trzecia napełniona wodą.**

Bogna dotykała szklanki czarnej, a potem tej z wodą. Członkowie komisji — według wskazówek dziewczynki — dolewali to chłodniejszej to cieplejszej wody, aż Bogna stwierdziła, że już wystarczy. Okazało się, że temperatura obu szklanek się wyrównała. Zmierzono ją czułym termometrem. Potem w ten sam sposób ustalono, jaka jest temperatura szklanki białej. Okazało się, że była ona niższa od czarnej o 0,6 st. Celsjusza. I nic w tym dziwnego. Przecież czerń o wiele silniej pochłania promieniowanie cieplne, niż biel. (Dlatego nagrzewa się bardziej w tej samej temperaturze).

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że Bogna jest doskonałą... różdżkarką. Mając zawiązane oczy odróżniała bezbłędnie szklankę pustą od napełnionej wodą, choć ich temperatury były identyczne. Ta z wodą wydawała się jej jakby wilgotna. Wtedy zwilżyliśmy zewnętrzne ścianki obu szklanek. Ale Bogny nie udało się oszukać. Prawdopodobnie woda wysyła słabe promieniowanie elektromagnetyczne, które odbiera dziewczynka.

„Eksperymenty dermooptyczne wyrabiają u ludzi zdolności telepatyczne" — pisał radziecki uczony dr Andrzej Szewalew. Są to zjawiska tego samego typu. Polegają na możliwości odbioru fal elektromagnetycznych przez organizm ludzki na odległość. U Bogny pojawiały się one jakby automatycznie...

— Kiedyś wpadło mi do ręki parę liter. Co z nich ułożyć? Niech będzie „szang" (połowa Szanghaju) — pomyślałem składając napis — wspomina ojciec Bogny. Nagle dziewczynka zaczęła sobie nucić:

— Szan, szan. Skąd mi „chrzan" przyszedł do głowy? — zastanawia się głośno. — Aha, wczoraj pani mówiła o nim na lekcji...

KOLORY DLA NIEWIDOMYCH

DOŚWIADCZENIA Z Bogną wykazały, że niezbędne dla wykrycia obiektu jest światło. Szyba pomaga dziewczynce dlatego, że eliminuje zakłócenia spowodowane nierównościami powierzchni. Dzięki temu palce odbierają czyste bodźce dermooptyczne. Są to fale elektromagnetyczne wysyłane przez oświetlone litery czy kolorowe powierzchnie. Wrażenie kształtu lub barwy powstaje w mózgu.

Wniknąć głębiej w naturę tego procesu pozwoliły badania przeprowadzone na niewidomych. Okazało się, że dzieci z uszkodzonym ośrodkiem widzenia w mózgu nie odbierają wrażeń dermooptycznych. Te, które mogą je odbierać, zdobywają bardzo powoli umiejętność rozpoznawania barw i liter. Ośrodek widzenia dotychczas nie używany rozwija się dopiero w trakcie doświadczeń.

Zdarzyło się, że jeden z chłopców odwzorował paluszkiem bardzo dokładnie kształt litery K...

— Co to takiego? — spytała pani Anna Bernat prowadząca zajęcia z ociemniałymi dziećmi w Laskach k Warszawy.

— Kreska pionowa, pośrodku odchodzi od niej jedna skośnie do góry i druga też skośnie na dół — odpowiedział chłopiec, chociaż nie potrafił nazwać litery.

Już łatwiej — zwłaszcza przez szybę — odróżniać barwy. Lecz chodzi o to, by niewidomy bez niej umiał sobie poradzić. Po wielu godzinach doświadczeń niewidome dzieci potrafią określić kolor papieru lub skrawka materiału.

U starszych nastolatków zdarza się nawet tak, że rozpoznają bezbłędnie barwne szmatki, a nie mogą określić koloru papieru pod szybą. Po prostu nie wierzą, że to jest możliwe. A ręka sama zatrzymuje się na barwnym polu.

Zjawisko dermooptyczne, nie zbadane do końca i tajemnicze — dla nas nie ma wielkiego znaczenia praktycznego. Dowodzi tylko, że samo widzenie jest bardziej skomplikowane, niż przypuszczaliśmy. Za to niewidomym być może przybliży ono zupełnie dotąd nie znany świat barw. Pedagodzy marzą o tym, by ich wychowankowie mogli własnoręcznie dobrać... twarzowy kolorowy krawat.

MARIA WRÓBLEWSKA

***) Zresztą Bogna z równą łatwością odróżnia nawet tak subtelne odcienie kolorów jak: cynober od karminu czy zieleń liści od zieleni szmaragdowej.**

Wytnij i zachowaj!

LEGENDA DZIKIEGO ZACHODU 1

„Zwycięscy, wytrwali,
dzielni, odważni,
Idziemy nieznaną drogą.
Pionierzy, o pionierzy!"

Dla wielu z Was Dziki Zachód to głównie Teksas — w rzeczywistości został on podbity dopiero w XIX stuleciu. Pierwsi poszukiwacze przygód, pionierzy i osadnicy, wyruszyli za zachodzącym słońcem już w połowie XVIII wieku z położonych nad Atlantykiem kolonii angielskich. „Zachód" był tam, gdzie jeszcze nie dotarli, granica wędrowała wraz z nimi!

Do Nowej Anglii znęcił ich około 1600 roku mit o nieprzebranych skarbach ojczyzny Indian, mit o pierwotnej, wspaniałej przyrodzie, będącej rajem dla myśliwych i rolników. Mimo niebezpieczeństw i trudów podróży przez ocean przybywało ich coraz więcej. Tam, gdzie dziś wznoszą się drapacze chmur, ujrzeli *„szkaradną i odludną puszczę pełną dzikich bestii i dzikich ludzi — i nie wiedzieli, jak liczne były ich krocie. Gdy dobiegało końca lato, powstawała przeciw nim sama natura z twarzą wysmaganą wichrami, cały zaś kraj, pełen puszcz i gęstwin, malował im się w dzikich i ponurych barwach".*

Wytrwali jednak, zagospodarowali się i w sto kilkadziesiąt lat później za traperami i myśliwymi pociągnęły przez Appalachy — w głąb kontynentu — pierwsze wozy osadników. *„Zachód obiecuje dary natury, a więc dążmy na zachód!"* Wozy te, nim urosła legenda, przemierzyły w półtora wieku całą Amerykę. Zaprzęgane w woły, kryte żaglowym płótnem, ustawiano je nocą w koło na kształt fortecy, w której chronili się ludzie wraz z dobytkiem. Rozpalano ogniska, śpiewano...

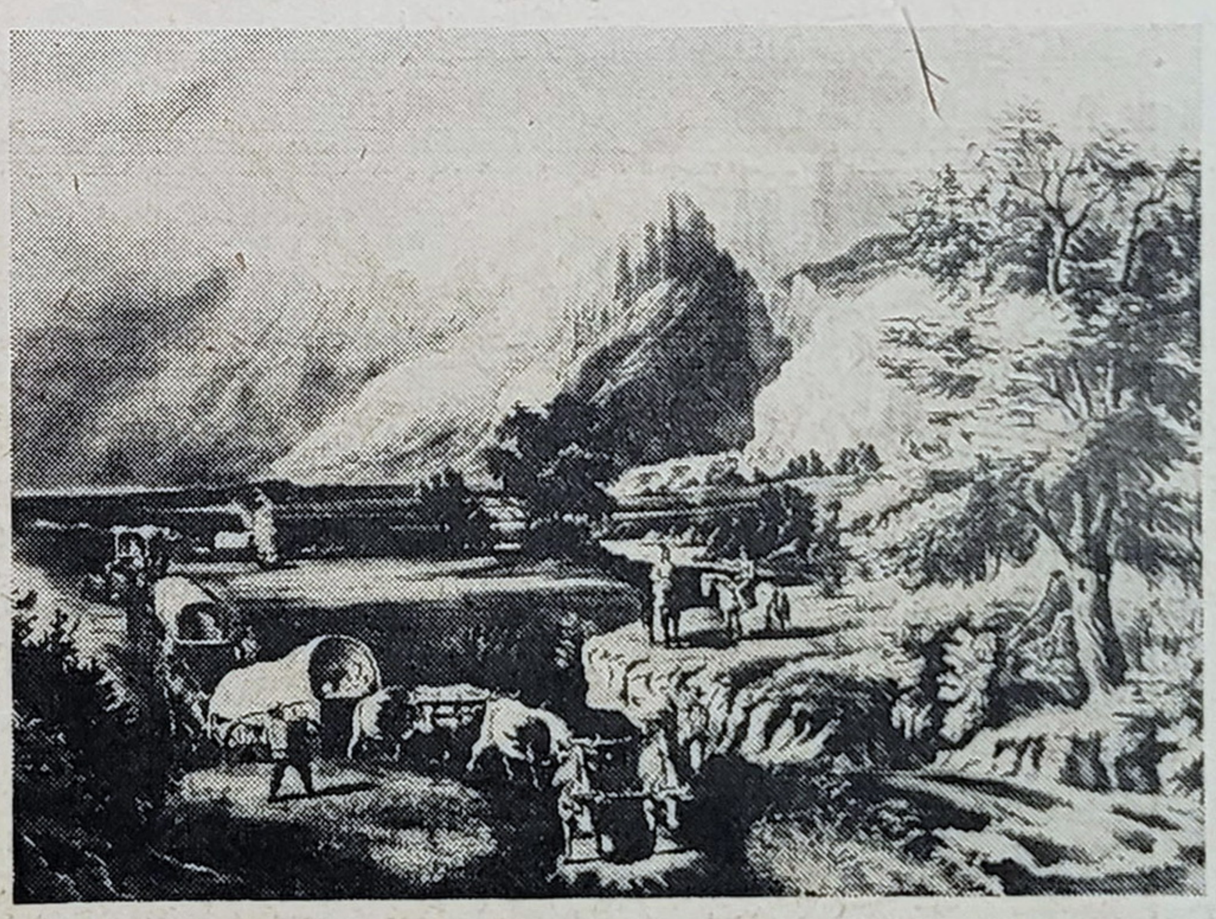

Ciągnące na Zachód wozy namalowała w 1866 roku Fanny Palmer. Większość reprodukowanych w naszym albumie obrazów pochodzi z Muzeum im. Amona Cartera w Fort Worth w Teksasie.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

— Hurra! Druhu komendancie, jesteśmy znów na naszych starych śmieciach!

CZEŚĆ!

Ty siedzisz sobie pod namiotem albo na plaży i jest Ci wesoło, a ja...

Trwam na posterunku przy moim redakcyjnym biurku, w samiuteńkim środku zadymionego miasta i jest mi troszkę smutno.

Wczoraj odjechał na obóz harcerski Krasnoludek. Odprowadziliśmy go na dworzec i wyszukaliśmy mu wygodne miejsce w wesołym pociągu. Okazało się, że Krasnoludek będzie na obozie pełnił odpowiedzialną funkcję Zastępcy Komendanta Zgrupowania do Spraw Drobnych. No, no, kto by pomyślał, że powierzą mu tak ważny odcinek! Przecież każdy wie, że wszystko w życiu składa się przeważnie z drobnych spraw.

Wczoraj wpadł do nas pan Szymon Kobyliński, niby tak sobie, bez powodu, a w gruncie rzeczy żeby pochwalić się, że włos z jego brody jest obecnie znakiem rozpoznawczym w dwunastej koszalińskiej drużynie „Piastusiów". Otóż pan Szymon został wybrany i mianowany oficjalnym Patronem Drużyny.

Miło mi donieść o tym moim Czytelnikom, bo lubimy pana Szymona wszyscy i serdecznie mu gratulujemy!

A teraz BARDZO WAŻNE dla wszystkich!

**PROGNOZA POGODY!
DŁUGOTERMINOWA!!!
NA CAŁE WAKACJE!**

Przed wyjazdem na obóz Krasnoludek przygotował taką oto prognozę pogody:

„W całym kraju ma być słonecznie z przelotnymi opadami (z rzadka i tylko w nocy). Wiatry wyłącznie pomyślne. Temperatura około 22 stopni. I żeby nie było burz!"...

Do zobaczenia!

Wasz RZEP

Kochane Czytelniczki! Nie wiem jak mam Wam dziękować za mnóstwo wspaniałych kreacji, które mi przysyłacie. Wasze projekty przeszły moje najśmielsze oczekiwania! Począwszy od dziś, będę przedstawiać na łamach „Świata Młodych" kolekcję zestawioną z pomysłów Czytelniczek.

RZEPINKA

KOLEKCJA RZEPINKI

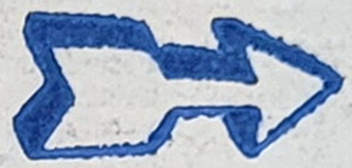

W dzisiejszej kolekcji przedstawiam trzy pomysły: 1) Autorka: ELA SUDOMIR z Włocławka (nagroda książkowa). 2) Autorka: DOROTA JAKUBCZYK z Krakowa. 3) Autorka: GRAŻYNA ZYGOWSKA z Pęperzyna.

— Urządzenie to skonstruowaliśmy dlatego, żeby nie pozbawiać Was całkowicie przyjemności oglądania telewizji...

Rys. W. Lewiński

Wschodnie Wybrzeża Ameryki Płn. w XVII i XVIII wieku z zaznaczonymi pierwszymi fortami.

Z odkrytego w 1492 roku przez Kolumba kontynentu Hiszpania i Portugalia zagarniają dla siebie w XVI wieku Amerykę Płd. i Środkową. Fernando Cortez zdobywa Meksyk niszcząc bezlitośnie starą cywilizację Azteków. Szukając złota i legendarnych źródeł „wody życia" awanturniczy Hiszpanie jako pierwsi zapuszczają się w głąb Ameryki Płn., penetrując jej południowe wybrzeża, podbijając Florydę. Dopiero w końcu wieku ich morska potęga upada.

Francuzi zajmują Kanadę, nazwaną tak od indiańskiej wioski Kanata. Zakładają nad rzeką św. Wawrzyńca pierwsze faktorie, prowadzące oszukańczy handel wymienny z Indianami.

Nad Hundosonem osiedlają się Holendrzy.

Anglicy: Walter Ralegh i John White zajmują wybrzeże bardziej na południe, nazywając je Wirginią. Tu, w małej 100-osobowej osadzie, rodzi się w 1587 roku Virginia Dare — pierwsza obywatelka pochodzenia angielskiego na nowym lądzie.

W XVII wieku Francuzi, których wyprawy łowieckie i handlowe docierają na południe Wielkich Jezior w dorzecze Missisipi, konkurują z dążącymi na Zachód Anglikami. W początkach XVII wieku Anglicy zajmują cały obszar na wschód od wielkiej rzeki. Na odebranej Indianom ziemi zakładają forty, uprawiają tytoń i bawełnę, wycinają lasy.